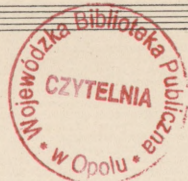


PIERWSZEMU
MARSZAŁKOWI
POLSKI
JÓZEFOWI
PIŁSUDSKIEMU

W HOŁDZIE

19 MARCA 1934 R

MŁODZIEŻ
SZKOLNA
OKRĘGU LUBELSKIEGO



CM 313592

Dla uczczenia Dnia Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego ogłosiło Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lubelskiego konkurs na utwór poetycki i referat, którego temat: „CZEM JEST JÓZEF PIŁSUDSKI DLA NAS — MŁODZIEŻY?” wynikł z propozycji lubelskiej młodzieży szkolnej.

W konkursie wzięło udział siedemdziesiąt uczenic i uczniów z trzydziestu sześciu szkół średnich i zawodowych Okręgu Lubelskiego. Nadesłano pięćdziesiąt trzy referaty i dwadzieścia utworów poetyckich, z których sąd konkursowy złożony z przedstawicieli gromad nauczycielskich i młodzieży szkół lubelskich pod przewodnictwem Pana Kuratora Okręgu Szkolnego Stanisława Lewickiego wyróżnił prace składające się na tę jednodniówkę.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. DI nr 110 /2011/ CM

PIŁSUDSKI

Godziny, jak kompanje, odpływały w przeszłość,
Czas drwił...

Dzień nienawiścią piersi dławił,
Miastem szubienic oczy krwawił,
Zaciskał pętle żył...

— — — — —
Noc wsparta o X — pawilon
przebita ostrzem bagnatów,
— Pręży się więźnia pierś.

Ból się zaciska w powiekach —
Bez łez,
Bez krwi.

Wstań!

Nie śnij!

— Już niedaleko...

słysz!

Ziemia drży.

— — — — —
Wolność wyszła Legionom naprzeciw,
Nike dała męstwa miecz.

Pocałunek na Jego czole spoczął.
Rok 1914 wyłuskał kule z zanadza
i wlepił w czaszki mózgów —
— w krew.

— — —
Magdeburg to także X — pawilon,
o którym chcę pisać wiersz
żołnierskim stylem.

Z marjackich wież
 Nike podała wolność na dzwonach
 Tobie — Komendancie.
 Rok — 34 miłość
 na dłoniach wiosny
 podał...

A 19-ty to wolność, której na imię 15-ście.

— — — — —

Patrz w dzień wypruty z walk
 i w czas zmierzony wystrzałem:

Port wznosi dumną pierś.
 Miljon kominów wbitych w niebo,
 Armja okrętów broni brzegu —
 Miljon stalowych skrzydeł drży.
 To Polska Twa,
 To Ty!!

W mięśnie wpoileś czyn,
 który się w spiż przetapia.
 I wcale nie bolą dłonie,
 I wcale się pierś nie męczy,
 My pracy chcemy więcej, więcej, więcej.

Śmierć nie istnieje dziś
 I krew nie chlusta już;
 Maszyny grają pieśń,
 stupiętrową pieśń,
 twardą jak beton,
 ostrą jak nóż.

— — — — —

Tyś dał nam wieczną Pieśń!

ZDZISŁAW TADEUSZ POPOWSKI
 uczeń kursu V Państw. Sem. Naucz.
 w Chełmie.

MOTTO:

„Kto, jak On?

Pamiętacie to imię,
 co z tęsknoty do Polski wyrosło,
 gdy wróg deptał Ją z butą wyniosłą,
 całą w ogniu stojącą i dymie...
 Ten żołnierski wysiłek nadludzki
 wy swym dzieciom w kolebkach przekażcie,
 bo, jak w burzy kapitan na maszcie,
 stał dziś w Polsce brygadjer Piłsudski”.

(Edward Słowski).

Jeszcze nie przeminęło smutne echo powstania styczniowego, jeszcze oplakiwano ofiary krwi przelanej za Polskę, gdy, słuchającemu o pogrzebanej już Ojczyźnie, chłopcu łzy nabiegały do oczu, drżał w bezsilnej męce, bo wiedział już wtedy, że *Polska być musi!* Przeświadczenie to wykołysały w Nim szumy litewskich lasów i pól, ugruntowała matka, oddana całą duszą ruchowi powstańcemu. I dla tej idei poświęcił już całe życie i szedł prosto do raz wytkniętego celu, do Polski wielkiej, potężnej i niezwalczonej. Już jako młodzieniec zostaje zesłany na pięcioletnią tułaczkę po Sybirze. Po powrocie w duszy Jego dojrzewa zupełnie określony, męski program polityczny — to hasło walki o niepodległość. Zadaniem przyszłego Naczelnika Państwa i zarazem Wodza Naczelnego Polski jest w owym czasie budzenie ducha, szczepienie idei Niepodległości i szkolenie bojowników w przeświadczeniu, iż niepodległość Polski tylko własnymi siłami może być zdobyta. W tym czasie P. P. S. rzuca hasło niepodległości i hasło walki o nią wypisuje na swoim sztandarze. Józef Piłsudski przyjmuje ten program, pokrywający się mniej więcej z jego programem własnym i dlatego zostaje wówczas nietylko redaktorem „Robotnika”, ale ten gorliwy redaktor i drukarz w jednej osobie, ten spiskowiec nieustraszony, ten zahartowany na stal więzień i zesłaniec, jest już w owym czasie także prawdziwym wodzem naczelnym, przy-

wódcą wojska podziemnego, takich jak On spiskowców, kadrowców przyszłego wojska. Okres ten walki podziemnej trwa przez lat dwanaście, do r. 1904.

Początek zgubnej w skutkach dla caratu wojny rosyjsko-japońskiej jest przełomowy dla działalności Józefa Piłsudskiego. Wczorajszy spiskowiec staje się mężem stanu. W realizowaniu swego programu chce się oprzeć o Japonję, a gdy to Mu się nie udaje, przychodzi do przekonania, że do urzeczywistnienia tych zamierzeń należy dążyć drogą własną, nietylko uniezależniając przeprowadzenie zamierzeń od posunięć międzynarodowych, lecz przeciwnie, zapewniając im siłę taką, aby idea polskiego czynu zbrojnego należycie w Polsce ugruntowana, mogła sama odegrać najważniejszą rolę w zewnętrznych powikłaniach politycznych. Polska musi mieć wojsko własne i musi przy pomocy tej siły wywalczyć sobie w sprzyjających warunkach byt niepodległy. Od tego postanowienia już tylko krok do utworzenia Związku Walki Czynnej na terenie zaboru austriackiego, a w dwa lata potem Związek Walki Czynnej przekształca się w organizację „Strzelec”. Przewidywał bowiem, że w czasie kolejnych dwóch wojen bałkańskich musi dojść nieodwołalnie do „wojny powszechnej ludów”. I wierzył, że wówczas „Strzelec” pociągnie społeczeństwo, rozpali entuzjazm dla sprawy, a gdzie sam stanie, tam ziemia będzie polską, tam zniknie ślad stuletniego ciemiezcy. I tworzył nowe oddziały, aby w chwili, gdy państwa zaczną „na żywym ciele ojczyzny wyrąbywać nowe granice swoich państw, nie zabrakło tam również miecza polskiego”. Skoro więc Polska ma Wodza, ma wojsko, musi mieć byt niepodległy. Przystanie więc być przedmiotem przetargów politycznych, lecz staje się w nich czynnikiem. Z wybuchem wojny światowej Piłsudski nie mógł przyglądać się obojętnie rozgrywającym się zapasom.

Na to przecież czekał.

W r. 1914 tworzy pierwszą Kompanję Kadrową i podejmuje nową walkę o niepodległość, o odnowienie „sprawy polskiej”, oddawna już pogrzebanej przez dyplomację międzynarodową, o od-

budowanie państwa polskiego, którego żołnierz jest najlepszym wyrazem. Niewielka była garstka tych żołnierzy, ale byli to ludzie, którzy wiedzieli, czego chcą i umieli o to walczyć. Porwani ogniem czynu i zapału, szli za Wodzem na różne fronty i formacje, rzucając ludziom, ojczyźnie, światu hasło twarde i krwawe, jak ich dola żołnierska: *wbrew wszystkiemu — za wszystko!* A najstraszniejszym było osamotnienie żołnierza we własnej ojczyźnie, gdzie bano się go, jak upiora smutnej przeszłości, uważano za szaleńca, porywającego się z przysłowiową motyką na słońce. Ale on szedł po wolność, jak po rzecz dawno należną, poszedł odbierać to, czego nigdy w swem życiu nie miał, czego nie mógł stracić, bo dawno było stracone. Było coś niesamowicie śmiałego w realizowaniu tego zamiaru, o którym często zaprzestawano myśleć, choć się we snach jawił skrycie. Ale cóż znaczyło osamotnienie, cóż znaczyły trudy, kiedy zawsze był wśród nich Wódz, wyrzut sumienia dla tysięcy, niebezpieczeństwo prawdy dla tych, co chylili kornie głowy przed Austrią lub Niemcami. Dla żołnierza był On uosobieniem najpiękniejszych marzeń o wolnej ojczyźnie. Bo też ten Wódz prawdziwy zaczął swoje terminatorstwo wojenne pod rozkazami wielkiej, promiennej prawdy. On wiedział, że najważniejsze hasło — to czyn sam w sobie, choćby nazwy żadnej nie miał. Najważniejsza rzecz — to podnieść zbrojną pięść i wywalić wrota historii — a potem milcząc, budować. Uderza więc we wrota historii w całym szeregu krwawego zmagania się z wrogiem na Podhalu (Marcinkowice — Limanowa), od Nidy po Bug i w całym szeregu walk nad Styrem i Stochodem. Z końcem roku 1914 oddział ten po wielu bojach wyrębuje sobie dumną nazwę Pierwszej Brygady Legjonów Polskich i przewodzi stale innym formacjom polskim, tworzoną wciąż na terenie Galicji w latach 1914 — 1915 — 1916.

Żołnierz Pierwszej Brygady zapatrzony w swego Wodza, zasłuchany w Jego słowa i Jego niezłomną ręką prowadzony od Kielc przez Nowy Korczyn, Ulinę, Marcinkowice i Łowczówek nad Nidę, a potem z nad Nidy aż na Wołyń, wie i ani na chwilę

nie zapomni, że jest żołnierzem tylko polskim, że służy tylko Polsce, że nie da się nigdy zepchnąć do roli jakich formacji po-siłkowych, idących w ogonie czyjejs niepolskiej polityki. Całość zaczyna się zwierać i zrastać coraz silniej; wódz wspólny i sprawa wspólna zdają się jednoczyć żołnierza polskiego na zawsze. W ogniu walk Wódz i żołnierze stopili się w jedno i stali się podobni do organizmu ludzkiego, w którym mózgowi na myśl nie przyjdzie, by członki mogły odmówić posłuszeństwa, gdyż jeden cel i jedno dobro ich łączy. A po ciężkich zmaganiach się z wrogiem w bitwie pod Łowczówkiem, zwycięstwo której opłacili tyloma ofiarami, Wódz uprzedza ich pychę bitewną słowami gorzkiemi i twardemi: „My, żołnierze, spełnimy prosty nasz obowiązek, choćby to miało kosztować hekatombę trupów... Łowczówki mogą być dniem codziennym, i to jest nic, jeżeli sprawa żąda więcej!

W tym czasie rozpoczyna się długotrwały kryzys, przez który Legjony przejść muszą. Oto Józef Piłsudski genialnie, jak zwykle, przewidujący przyszłość, pragnie jak najoszczędniej szafować krwią polską, która do Polski należy. Państwa centralne również poznawszy wartość żołnierza, chcą zyskać Polaków dla swoich spraw. Rozpoczyna się spór o żołnierza polskiego, o krew polską. Ale na straży honoru i krwawo zapracowanego imienia żołnierza polskiego stoi szafarz troskliwy i niezłomny, Józef Piłsudski. I choć państwa centralne ogłaszają niepodległość Polski, wie On, że to tylko pozory. Wybiera raczej więzienie, niż służbę sprawie, która nie jest sprawą Polski. A stworzony przezeń i poprowadzony w bój dnia 6 sierpnia 1914 r. żołnierz polski nie da się wziąć na żadne podszepty i na żadne, najbardziej nawet nęcące obietnice. Pójdzie on za swym Wodzem za kraty więzień i druty obozów, pójdzie w podziemia, a nie wyrzeknie się swego dumnego hasła służby dla Polski i tylko dla Polski. Odszedł Wódz, aby w ciszy więziennej Magdeburga hartować na stal wolę swoją. I choć zbrakło Go w Polsce, duch Jego, myśli i ideje żyją dalej nieprzerwanie wśród garści rodaków, którzy w pracy podziemnej, w Polskiej Organizacji Wojskowej przygotowują się do ostatecznej

rozprawy z wrogiem. I tam dojrzała myśl ostatecznego zgnębienia wroga, czemu sam daje wyraz: „W ciężkich chwilach więziennych widziałem Polskę pognębianą, zduszoną na wiele lat. Śnił mi się obraz siły, czynu zbrojnego, projekt samemu mi wydawał się nad siły, jednak zacząć musiałem, bom ją w sobie nosił, wolną i w pełni chwały żyjącą”.

W r. 1918 powraca do kraju, ujmuje ster rządów w swoje już doświadczone dłonie. Tworzy z dawnych oddziałów wojsko narodowe, które ma wypędzić z kraju zaborców i osłonić go od ataków wroga ze wszystkich stron, musi zapewnić bezpieczeństwo wewnątrz kraju, w którym wszystko niemal od nowa trzeba było budować. Ze zorganizowanymi na nowo oddziałami wojskowymi wkracza do Wilna, zajmuje je, wbija słupy graniczne nad Dźwiną. Ale zbliżała się nawała bolszewicka od wschodu. Zamarł oddech w piersiach mieszkańców stolicy, zdawało się, że lada moment miasto zapłonie czerwienią sztandarów, gdy genialne, zwycięskie pchnięcie z nad Wieprza zadało bolszewikom straszliwą klęskę. A potem... zwycięski marsz na wschód, zajęcie Mińska, Ostrołęki, Białegostoku, Grodna, Pińska, Lidy, Nowogródka, Stołpc, Wilna, Świącian, Mołodeczna...

I z gromów i z łun pożarów świata wystrzeliła nagle ta wymarzona Wolność blaskiem słonecznym i rozłśniła niedawno jeszcze ociekające krwią ostrza bagnatów. Wstała z wielkich pobojuwisk, strojna w purpurę krwi tych, co legli za nią, przyszła promienna przez rzeki krwi przelanej, przez lasy krzyżów mogiłnych, przez morze trudów i cierpień, przez zwątpień i żałobnych kirów noc.

Ale

„jeszcze ostatnie echa strzałów
niosły ze wschodu wiatru szumy
i jęki jeszcze nie przebrzmiały,
jeszcze się zgliszczą dopalały,
jeszcze niepewne były szczęścia tłumy,
a On już w ziemię wparł swój miecz,
stalową zbroję rzucił precz
i stanął wraz u pługa.
Bo praca przed Nim była jeszcze długa,
bo Polska to jest wielka rzecz!”

I trzeba było rozpocząć wyścig pracy w budowie państwa, wyścig mający powetować stracony czas stuletniej niewoli. Trzeba było szybko iść w przyszłość, nie wolno było zwlekać ani chwili, lecz z zawiniętymi po łokcie rękawami stanąć przy warsztacie pracy. Trzeba było wychować nowy typ obywatela. Wszystkiego tego dokonał Marszałek Józef Piłsudski w przeciągu 15-u lat. A praca przed Nim jeszcze długa. Chce zbudować potężny gmach Państwa Polskiego, a już Mu włosy bieleją na skroniach. Troszczy się o to, czy Mu dni wystarczy na tak wielkie Dzieło.

Życie tego człowieka Czynu to nieprzerwany łańcuch szarej, codziennej pracy dla Państwa. To ciągła, niekończąca się służba, to ciągły trud, to ciągłe zmaganie się z wrogiem w latach wojny a w Polsce Odrodzonej z własnymi rodakami. Zawsze jednak szedł On zdecydowanie naprzód, nie miał nigdy chwil załamania.

Czyż możemy więc pozostać zimni i obojętni, kiedy przed oczyma przesuną się nam sceny i niewiarogodne, zdawałoby się, wypadki z życia Marszałka Piłsudskiego?

Oprócz Polski Niepodległej dał nam Marszałek Piłsudski drugi, cenny skarb, przepiękny wzór życia, poświęconego w całości dobru Państwa, dobru ogólnemu, z ofiarnością i zaparciem się siebie. Postać Jego to najbardziej godny w Polsce wzór do naśladowania. Jeśli Państwo ma być potężne i trwałe, na granitowych fundamentach oparte, to niezbędny jest w niem ciągły i nieustanny kult życia i czynów Marszałka.

Kult ten nie może być jednak bierny. Wyrazić się on musi w szarej, codziennej, nieustannej pracy państwowo - twórczej, w podporządkowaniu swoich spraw osobistych dobru publicznemu i gotowości na każde zawołanie ojczyzny. My, młodzież, musimy pamiętać, że krwią rozpoczęte dzieło trudami życia codziennego

kończyć mamy. A jak pokonywać samego siebie, jak pracować dla Państwa — to pracą całego życia wykazał Wskrziesiciel i Budowniczy Państwa Polskiego — Marszałek Józef Piłsudski.

On to powiedział: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak dawniej był wyścig żelaza, jak dawniej był wyścig krwi”.

Wyścig ten trwa między narodami. Gdy potrafimy naśladować Marszałka, potrafimy kult pracy państwowo - twórczej realizować w życiu, możemy spokojnie patrzeć w przyszłość.

ALEKSANDRA KOSSOWSKA
ucz. klasy VII gimn. H. Czarnieckiej
w Lublinie.

TY

Mocniejszyś, niż granit,
wytrzymałeś wiele.
Nie szczędziłeś danin
z serca
o temperaturze ponad wszystko
i niosłeś krzyżyki i krzyże
prosto.
Ból nie spopielił,
co ogniem kwitło,
co skępowane drżało.
Błądziłeś śmierci,
zabijałeś ją szrapnelami
słów,
które zapalały
żywe pochmurne
bryły.
Prawdą kłamstwu kłamałeś
i durniom
otwierałeś oczy siłą.
Kazałeś wyciągać ręce
po wolność, po chwałę.
Łomotem szturmowałeś
o serca goręcej,
gdy skrwawiony i okryty sadzą dzień
w oczach bolesnych płakał.

Rozumiałeś te oczy
i dnie,
składane na kopiec roku 365 razy.
A przez ten czas
ramionom czarnych ludzi
z fabryk dojrzała moc święta.
Wołałeś wtedy w martwej puszczy,
głos wśród trupów zdołał żywych wzbudzić
i dłonie chropawe i serca rozpętać.
To były Twoje listy do Twych towarzyszy,
drukowane czarnymi czcionkami na najbielsze słowa
i czerwone jak krew wroga — kata.
Tak zaciąłeś największy grom od największej ciszy.

— — — — —
I narodził się bagnet w rękach milionów braci,
więc rozżarzyła się czarna czysta ziemia krwią...

A Ty
kazałeś żelazo czarnym dłoniom chwytać.
I tak byłeś żołnierzem od początku życia.
Myślałeś wtedy o Polsce,
o niwie pszennej i żytniej,
o chatach cichych, jak pacierz,
i sen purpurowy pod powieką Ci kwitnął.
Długo chodziłeś błędnie po polach z brygadą,
długo szare snopy od ołowiu się kładły.
Bezdomnie zamykało się życie pod skibami roli.
I nazwano Was nieznanymi żołnierzami.

— — — — —
Towarzyszu — Żołnierzu — Wodzu.
Chrzęszczą Ci księżycowe metale na piersi.
A słońca pod metalami się rodzą.
Czemu inaczej
patrzysz na majowe
mundury i twarze?

Ach, płaczesz, najciszej płaczesz.
Te serca to dzieci są Twoje
i szepczesz słowa — powtarzasz,
a serca nie uspokoisz.

Jesteś pierwszym człowiekiem Polski,
Jesteś ogromnym człowiekiem pieśni —
Śpiewali o Tobie poeci — wieszczę.
Jesteś teraz
rzeczywistością ich słowa
i imieniem tajemniczem
40 i 4.

MORAWSKI CZESŁAW
uczeń kursu V Państw. Sem. Naucz.
w Chełmie.

Mówić i pisać o tem, czem jest Marszałek Piłsudski dla nas, młodzieży, jest specjalnie trudno. Jest On tak bliski i drogi, stanowi tak ważną i istotną część naszej duszy, że ilekroć wezmę pióro do ręki, papier pokrywa się samemi superlatywami, wykrzyknikami, będącemi najprostszym sposobem wyrażania uczuć. Nigdy może zdanie Mickiewicza: „Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie” nie miało większej słuszności, jak w zastosowaniu do tego tematu. My, młodzież, naszemi sercami szczerzej, goręcej wczuwamy się w każdą wielkość i szlachetność, ale mniej mamy sprawności językowej, aby to, co sercem odczuwamy, wyrazić w słowach, dlatego to, co napiszę tu o naszym stosunku do Marszałka, to jakby schemat, który nie da wyrazistego obrazu wszystkich stopni, odcieni i natężeń naszych uczuć, a nietylko uczuć, ale i myśli, bo my Marszałka nietylko kochamy, ale ośmielę się powiedzieć, rozumiemy. Nietylko cześć Mu oddajemy, ale przyznajemy Mu słuszność i jeśli idziemy za Nim, to porywa nietylko serca nasze, ale i niewoli rozum. „My z Niego wszyscy”. U kołyski naszej stał czyn legionowy, wskrzeszenie Polski i rok 1920. Wzrastaliśmy wpatrzeni w Jego postać, która z dniem każdym olbrzymiała. Kto z nas nie pamięta, jak z zapartym oddechem, wypiekami na twarzy, w ekstazie zachwyty słuchał o Legionach i ich Wodzu? Kto nie przysięgał, że kiedy dorośnie, pójdzie za Nim na kraj świata, zrobi to wszystko, co On każe. Marzyły nam się święte boje, marzyły nam się wielkie zwycięstwa pod Jego dowództwem. Marszałek stał się dla nas symbolem każdego patriotycznego uczucia, stał się symbolem wszystkich wzlotów młodej duszy w krainę ideału, syntezą bohaterstwa narodowego. To spadkobierca wszystkich naszych bohaterów narodowych, tak wielki, tak święty dla naszej duszy, jak oni, ale bliższy, ale jakiś bardziej rzeczywisty. To nie jakiś ideał, ale człowiek — człowiek, którego

znają i kochają nasi ojcowie-legjoniści, nasi starsi bracia-legjoniści, o którym nieraz opowiadają anegdotki, budzące w nas dzieciach śmiech, a jednocześnie robiące tego bohatera takim jakimś drogim i bliskim, jakby był naszym ojcem. I gdyby przyszedł do naszego domu, pewnie zaprowadzilibyśmy Go do kąta z zabawkami i radzilibyśmy się, jak naprawić stary, zardzewiały pistolet, który wykraśliśmy ojcu, aby, gdy przyjdzie potrzeba, nie iść do Jego obozu z pustymi rękami. A kiedy poszliśmy do szkoły, skala naszych uczuć do Marszałka wzbogaciła się jeszcze.

Dużo słyszeliśmy, czym jest dla nas wielki dar, który nam dał Marszałek — niepodległość ojczyzny, ale nie rozumieliśmy tego dobra. Dopiero szkoła pozwoliła nam zrozumieć wielkie dobrodziejstwo, którym jest wolność. Nigdy niezapomniane wrażenie pozostawiła we mnie nowelka „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela”. I odtąd, ile razy nauka daje mi żywą radość, ile razy znajdę w niej szczęście, tyle razy oczy moje kierują się na portret Marszałka, wiszący w naszej szkolnej sali i spojrzeniem dziękuje Mu za to, że jestem w polskiej szkole. I węzeł, łączący mnie z Marszałkiem znowu się zacieśnia więcej, jest On teraz dla mnie jakby osobistym dobroczyńcą, któremu jestem winna wdzięczność i miłość za to, co dla mnie zrobił. To nic, że z tej szkoły nie ja jedna korzystam, to nic, że Marszałek walcząc dla ojczyzny, myślał o nas wszystkich, ja Mu winnam tak samo wielką wdzięczność, jakby to zrobił tylko dla mnie jednej, jakby był moim osobistym dobroczyńcą. Lecz nietylko chwile piękne, wzniosłe, chwile najwyższej radości, jakie odczuwa dusza ludzka, gdy budzą się w niej szlachetne uczucia, zawdzięczam Marszałkowi, moja miłość do Niego dała mi wiele chwil przykrych, dała mi dużo smutku. I były chwile, kiedy ta miłość zachwiała w sercu mojem naukę, którą we mnie matka wszczepiła: „Niema ludzi złych na świecie”. A było to w tych chwilach, kiedy słyszałam, jak ludzie mówili źle o Nim, jak rzucali na Niego oszczerstwa.

Wprawdzie oszczerstwa odbijały się, jak kamienie od żelaznego pancerza, od jasnej postaci Marszałka, którą zawsze noszę

w sercu, ale za to odbite padały na tych, co je rzucali. Ile razy słyszałam ludzi, mówiących o Nim źle, miałam ochotę zawołać: „Ludzie, gdzie rozum! czyż na to Marszałek cierpiał na Sybirze i w Magdeburgu, na to przez kilkadziesiąt lat pracował, narażając się co krok na zgubę, aby teraz owoc swej krwawej pracy zniszczyć, aby nadludzkie swoje poświęcenie w błoto wdeptać, aby zburzyć to, co Mu droższe od życia, co jest duszą jego duszy?” Ale nigdy nie miałam dość siły, aby ludziom te słowa rzucić w oczy, bo zawsze dusiły mnie łzy, łzy upokorzenia, wstydu, żalu! Czyżby ci ludzie naprawdę nie mieli rozumu, czyżby naprawdę wierzyli, że Marszałek może źle robić? Nie, to niemożliwe. A więc dlaczego? dlaczego? Jedna mi tylko pozostała odpowiedź: „Ci ludzie z zazdrości, lub dla zysku nie wahają się rzucić cienia na to, co w narodzie najjaśniejsze, najświętsze: na całkowitą ofiarę z siebie samego dla dobra ojczyzny”.

I przyszedł czas, że zwątpiłam w dobroć ludzi, że czułam do nich żal. Uczucie to trwało tak długo, dopóki nie dojrzałam duchowo do tego stopnia, że mogłam już lepiej, dokładniej zdać sobie sprawę z tego, co się w państwie dzieje i lepiej zrozumieć naturę ludzką i dopóki nie zaczęłam czytać pism Marszałka i Jego przemówień. Teraz pisma Marszałka są moimi najdroższymi książkami, z nich czerpię przykazania pracy, z nich uczę się głęboko czuć, z nich uczę się logicznie myśleć, bo każde słowo Marszałka, to synteza głębokiego namysłu i silnego uczucia. W nich też znalazłam odpowiedź na wszystkie moje wątpliwości. Ci ludzie, co Marszałka szkalują, to ludzie nieszczęśliwi, którym długa niewola zabiła te struny duszy, które mogliby go zrozumieć. Inaczej my, urodzeni w wolnej Polsce, my, wychowani od kolebki pod wpływem Jego wielkich czynów, my Go odczuwamy, rozumiemy i z dnia na dzień coraz głębiej wnikamy w Jego ideę. My nie zawiedziemy Jego głębokiej wiary w wartość narodu polskiego. My wytworzymy w sobie taką moc ducha, jakiej On żąda od nas, jakiej potrzeba, by Polska była taką, o jakiej On marzy. Jego idea „Polski mocarstwowej” jest naszą ideą. Będzie ona nam zawsze przyświecała

tak, jak Jemu przyświeca w chwili wielkich czynów i w codziennej, szarej pracy.

Każdy nasz czyn będzie zawsze przeniknięty myślą o potęgę Polski. Życie Marszałka jest naszym wzorem. Dewizą naszą jest Jego powiedzenie: „Jeżeli zdobyłeś już podstawowe wiadomości do pracy, pracuj samodzielnie, rozwijaj jak największą inicjatywę, ale pamiętaj bezustannie o odpowiedzialności”. Zawsze pamiętamy i będziemy pamiętać, że każdy z nas jest odpowiedzialny za losy całej ojczyzny, że wielkość ojczyzny od wielkości dusz jej synów zależy. Kiedy my dorośniemy i obejmiemy „służbę państwu”, nie będzie partyj, waśni, niezgody. My, idąc za Nim, staniemy się wyżsi nad partję, dla nas będzie istnieć tylko ojczyzna i praca dla niej, praca skuteczna, bo Marszałek swoim przykładem nauczy nas pracować, bo wyrobi w nas szereg cnót: wytrwałość, systematyczność, zapał, wiarę w owocność każdego dobrego czynu, który, jeśli natychmiast nie wyda owoców, to wyda je w przyszłości.

Tyle dotąd rozumiałam, tyle pojęłam z idei Marszałka, tyle na dzisiaj, jutro więcej i głębiej, bo dusza Marszałka, jak dusza każdego prawdziwie wielkiego człowieka, ma swoje głębie trudno rozumiałe. Im więcej pracą powiększamy duszę swą, tem Marszałek stanie się dla nas większy, tem lepiej Go zrozumiemy, tem lepiej będziemy wcielać Jego idee. Praca nad polepszeniem i powiększeniem dusz naszych zbliża nas coraz więcej, łączy nas coraz silniej z naszym Wychowawcą.

WRÓBLEWSKA JANINA
ucz. kl. II Szkoły Przemysł.-Handlowej
w Zamościu.

ZAWISZA SZARY

Dzień każdy żarzył się węglem,
przetapiał się na spiz
płynny
i krzepł
jak pierwszy dzień stworzenia.

Krzyż
trójramienny
spróchniał —
zżarły go wiatry i deszcze,
lecz przetrwał
wiek.

I potoczyły się
dnie jak jabłka
soczyste,
rumiane
spadając po czasie paraboli.

Bił zegar.
— mazurka wydzwaniał stary kurant:
brn... brn... brn...
brn... brn... brn...
12.

Skrzypiał piasek dni
w zębach czasu.
I plecy pokryte pręgami
gięły się.
Pręg 15.

Bił zegar...

Donośniej.

Dbum — dbum

razy 6.

Nie ciemna północ —
zenit dnia.

Ktoś hejnał gra

i grzmi komenda:

... czność!!!

Mil ... cze ... nie ...

Myśli zlewają się
w nieskończoności,
jak równoległe.

Miech wiatru jak wiatraki
chyboce
obmokłych marynarek
martwe patyki.

Ulica —
aleja brzoza
wybita orzechami
białych wapnem kamieni —
łśni.

Serce patrzy i drży.
Mówić nie może
i ...

nie! — milcz
drzeć nigdy nie przestanie.

Liście 180-ciu miesięcy
opadły z jękiem
choć radośnie.

A w ich dziękczynnym szumie

Belweder

wpatrzył się w świat

oczami

Szarego Zawiszy

i ...

— ... czność!!!

zamilknij serce

jest

minuta ciszy — ...

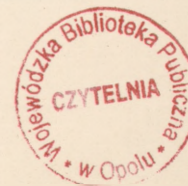
... 5478

dzień

na tarczę czoło

kładł.

WACŁAW MROZOWSKI
uczeń kursu V sem. naucz. męsk.
w Chełmie.



Runął ptak, co kiedyś wspaniałe kręgi zataczał nad Polską. Żyje, ale nie wolny już. Żyje, ale tknięty letargiem, bo karmu pozbawiony. A przyczyną snu jego, iż zapomniany, nie otrzymał ofiary należnej z krwi swych dzieci. Więc sił mu nie stało — zapadł w sen twardy, wiekowy. Mijały lata. Zapomniały dzieci o swym rodzicu i słuch o nim zatracił się w sercach ich. Śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła”, ale śpiewali ustami, nie czynem. Serca ich stały się w niewoli puste i smutne, jako grób.

Na grobie tym płakali nieraz krwawemi łzami najlepsi w narodzie.

Ale jest w Polsce tradycja, w głębokościach serc utajona, iż co pokolenie — danina z krwi polskiej musi być złożona orłowi, by nie umarł. Albowiem wiedzą o tem serca głębokie i myśli dalekie, iż w otchłani czasów niema się stać, by orzeł polski zginął, ale że ocknie się i krwią napojony, wstrząśnie skrzydłami i wzleci. I dwa razy spełniły pokolenia powinność swoją i napiły orła krwią własną, a on zatrzepotał skrzydłami raz... drugi, ale nie wzbił się jeszcze w górę.

I znowu zbliżała się godzina straszliwa, kiedy biały orzeł krwią czerwoną napojony być miał, i biada jemu i krainie całej biada, gdyby ofiary nie otrzymał.

Powstał najpierw jeden i głosem mocnym na całą Polskę — zawołał „młodzieńcze, który masz krew nieskażoną i świeżą, pójdź i otwórz serce swoje i daj pić orłowi, który łaknie”.

Był to poeta.

Ale nie zrozumiano go.

Tedy podniósł się inny i głosem ogromnym zawołał!

I młodzi usłyszeli zew i jęli się kupić przy mężu owym; a On powiódł ich; i szli za Nim ufni, wierzący, że na marne nie pójdzie ich ofiara z krwi młodej; iż wzleci orzeł biały.

Ocknął się... wzleciał nad Ojczyznę polską i krąży nad nią wspaniałemi kręgi — jak niegdyś!

* * *

Rok 1867.

W roku tym urodził się Ten, który przejąwszy z domu wszelkie, żywo w nim tkwiące tradycje powstańcze, przejąwszy gorące umiłowanie Polski i wolności, miał stać się mścicielem krzywdy wiekowej, miał przepotęzną wolą i mądrością swoją wyprowadzić naród z niewoli, dać mu niepodległość i ugruntować ją.

Mały Ziuk pochłaniał opisy bitew toczonych przez Napoleona, jakby wsłuchując się w daleki poszum sztandarów pułków polskich, przy boku cesarza walczących o wolność Ojczyzny...

A potem wielcy wieszczowie polscy, w proroczych słowach swoich głoszący narodowi i światu, że tak gorąco przez nich umiłowana Polska nie umarła, że zmartwychwstanie w dawnym majestacie chwały i potęgi... A od tej lektury „książek zakazanych”, za które groziło więzienie i zesłanie, płonęła dziecinna główka i roily się w niej marzenia o nowym powstaniu, w którym sam czynny udział weźmie w walce orężnej z wrogiem, o wyzwolenie z niewoli Ojczyzny.

A potem szkoła w Wilnie — wszystkie wysiłki wroga skierowane ku temu, by najszlachetniejsze uczucia dzieci sponiewierać, poniżyć, wpoić uczucia pogardy dla nieszczęśliwej, uciemiężonej Ojczyzny.

On — dziecko — w poczuciu swej beziły zaciskał pięści, tłumiąc w głębi serca potężny głos protestu. Milczy — zamyka się w sobie, wierząc, że jednak wybije godzina sprawiedliwości, że minie potęga na przemocy oparta, że zatriumfuje prawda.

Wiek młodzieńczy. Praca społeczna. Aresztowanie. Sybir.

Wstąpił Józef Piłsudski na szlak, wydeptany nogami wielu pokoleń polskich, ojców i dziadów...

Rok 1892. Piłsudski wraca do kraju. Przybywa do Warszawy. Styka się z socjalistami. Zostaje przez nich z otwartymi ramionami przyjęty. Staje odrazu do pracy, dając organizacji młodzieńczy swój zapal, śmiałość inicjatywy, czyn ofiarny.

Jako „towarzysz Wiktor” — redaguje „Robotnika”.

Rok 1900. Aresztowanie. Cytadela. Już po raz drugi, w przeciągu trzynastu lat zatrzasnęły się za Józefem Piłsudskim wrota więzienne...

Wybuch wojny światowej.

Piłsudski porwał śmiałą ręką, wypuszczony przez konających męczenników 63-go roku, sztandar walki o niepodległość i wznosił go na wyżyny, iż stał się widocznym dla wszystkich.

W chwili wybuchu wojny Piłsudski uznał, że jest to chwila jedyna.

Przy nim skupiła się młodzież wszystkich stanów, skupili się ci wszyscy, którzy Polskę traktowali nie jako rzecz odświętną, ale chcieli dla Niej tylko żyć, dla Niej krew przelewać...

A On skupiał ich przy sobie, tworząc z nich bohaterów, bojowników o wolność Ojczyzny.

Chciał, by Polacy sami walczyli o Polskę, chciał zadokumentować czynem zbrojnym, że Polacy sami o swoim losie stanowić muszą.

„Nie chciałem dopuścić, mówi później, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało. Nie chciałem, by na szalach losów ważących się nad naszemi głowami, na szalach, na które rzucono miecze, zabrakło polskiej szabli”.

I nie zabrakło jej. Wprawdzie — wobec potęgi walczących garstka to była, ale garstka bohaterów, którzy nie dla żołdu, ani z musu, ale tylko z nakazu ideologii niepodległościowej szli, świa-

domi celu, szli z ukochanym Komendantem na czele. Szli w huraganie walk, niepomni śmierci.

I, jak mówi o nich Bandrowski: „Spełnili wielkie przeznaczenie. Towarzyszyło im od zarania poczętego dzieła to, co zwykło towarzyszyć trudom bohaterów. Ci wszyscy, oficerowie i żołnierze, sprawili, że zaszczytna дума, jak gwiazda płonęła nad szeregami, a sława ojców opuściła słynne oddale i czynem zwołana, wróciła między synów mężnych gromadę”.

Młody żołnierz polski nie zawiódł pokładanego w nim zaufania. Wykazał swe męstwo, swą odwagę, swe poświęcenie bez granic.

A na ich czele stał On. Ten, który wlał im w serca to wszystko, co żyło w Jego wielkim, bohaterskim sercu.

Z zamętów wojny europejskiej wyprowadził na widownię dziejową ten szczupły zastęp żołnierzy. I nietylko był ich dowódcą. Nietylko wołał do nich: „Żołnierze! My obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach, krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę — Honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już żadnej wątpliwości. Dopóki stoję na Waszem czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością, i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom — naszego honoru żołnierskiego. To też od Was, żołnierze, z całą surowością wymagam. Oficer i żołnierz polski ma się zawsze i wszędzie zachowywać tak, by w niczem nie naraził honoru munduru, który nosi, sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe, czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone”.

Jest dla nich nietylko wodzem, Brygadjerem, jednym z ich grona, ich towarzyszem, ich bratem, który woła do nich: „Znowu my razem, silni — łącznością, mocni — wspólną pracą, w przyjacielskim, serdecznym kole robiona”. On, który wydaje swe rozkazy, jakby „brat o wiele starszy — młodszemu dawał serdeczne

radę". To też żołnierz nie tylko uwielbia Go, szanuje, ale sercem za serce Mu płaci, umiłował Go narówni ze sprawą, której przewodził.

Jakże często dają się słyszeć słowa: „Za naszym Komentantem pójdziemy wszędzie”. To był „ich” komendant, ich towarzysz wspólnej niedoli i wspólnych walk. On, który się o każdego z nich troszczył, boć to przecież byli „jego kochani chłopcy”.

To też gdy zawołał do nich: „Chłopcy, naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania” — szli za Nim, ufni, wierzący, iż dobrą drogą ich prowadzi. Na Jego rozkaz szli na śmierć pewną bez słowa, bo skoro On im kazał, tak musiało być dobrze. Szli przez Rochów, Wyżnicę, Urzędów, Jastków, Kamionkę, Konstantynów, Niemirów, składając swe młode życia w ofierze.

I wreszcie w żołnierzu polskim natchnienie wieszczów naszych stało się czynem: Polska zmartwychwstała!

Przyszedł, wymarzony w snach młodzieńczych czterech pokoleń, wypieszczony gorącą myślą całego narodu, okupiony morzem krwi przelanej, ów dzień chwały i męstwa, siły i dumy, dzień, w którym powstała Polska. Wstała do nowego życia młodzieńcza, śmiała, zwycięska!

A hasłem do czynu było pojawienie się człowieka, mającego wiarę w niezłomnym sercu, człowieka, który dla Polski poświęcił, dał ze siebie wszystko, co tylko mógł dać: młodość, zdrowie, życie, szczęście osobiste — wszystko. On wypiastował na rękach, rzec można, niepodległość narodu w śmiertelnych, zwycięskich zmaganiach się z wrogiem.

Dnia 11 listopada Rada Regencyjna oddała w Jego ręce władzę. Jest teraz Piłsudski Naczelnikiem Państwa z władzą dyktatorską, aż do czasu utworzenia rządu prawidłowego. Dn. 19 lutego 1919 r. zebrał się pierwszy sejm polski. Wtedy Piłsudski złożył dyktaturę. Lecz Sejm powierzył Mu dalsze sprawowanie urzędu, aż do uchwalenia konstytucji.

Zdawaćby się mogło, że teraz ów niestrudzony bojownik o wolność Ojczyzny spocznie nareszcie; że skończył się czas trudów i znojów i walk... Lecz nie. Na wschodzie granice jeszcze nie ustalone — walka jeszcze wre... Po tak świetnie zapowiadającej się wyprawie kijowskiej — odwrót — i najazd bolszewicki. Wtedy na głos wodza śpieszą jego „chłopcy”. Śpieszą na obronę stolicy, aż z pod Lwowa, aby odnieść zwycięstwo, które zadziwiło świat.

I znowu woła Piłsudski do swych „chłopców”: „Żołnierze! Zadanie wasze dobiega końca. Nieraz łzy cisnęły mi się do oczu, gdy widział wśród szeregów wojsk, prowadzonych przeze mnie, wasze bosa, pokaleczone stopy, gdy widział brudne łachmany, pokrywające Wasze ciała, gdy miał obrywać Wasze skromne racje żołnierskie i żądać często, byście o chłodzie i głodzie szli do krwawego boju... Za pracę i wytrwałość, za ofiarę i krew, za odwagę i śmiałość — dziękuję Wam, żołnierze, w imieniu całego narodu i Ojczyzny Waszej”!

Tak! Nieraz musiało płakać nad nimi Jego serce ojcowskie; ale tak, jak On sam poświęcił dla swej wielkiej Idei wolności wszystko, tak samo musiał od nich tego wymagać.

Zdawaćby się mogło, że ma prawo oczekiwać jakiejś nagrody za swoje trudy, ofiary. Ale On był takim, jakim był, nie dla nagród i zaszczytów. On spełnił tylko swoją powinność, którą podyktowało Mu jego serce, wielkie, gorące, bijące tylko dla Ojczyzny.

W r. 1922 zwrócono się do Niego z prośbą o przyjęcie godności Prezydenta Rzeczypospolitej. Wszyscy sądzili, że przyjmie tę godność, ale On rzekł się kandydatury. Usunął się na bok, bo mógł Go teraz zastąpić kto inny. Należał Mu się odpoczynek.

Aż w r. 1926 Piłsudski zrozumiał, że nie może stać dłużej na uboczu. Wystąpił, aby zapobiec katastrofie. Jak ciężko było Mu zdobyć się na ten czyn, o tem świadczą najlepiej Jego słowa:

„Nie mogę długo mówić, gdyż czuję mękę nie tylko fizyczną, ale i moralną, gdyż będąc przeciwnikiem gwałtu, zdobyłem się, po ciężkiej walce ze sobą, na próbę siły z musowemi jej konsekwencjami”.

Miał sposobność do ogłoszenia dyktatury.

Ale On dążył do nawrotu na drogę prawa.

Zwołał Zgromadzenie Narodowe, celem obioru nowego prezydenta. Zgromadzenie Narodowe obrało prezydentem — Piłsudskiego. On godności nie przyjął, bo jak powiedział: „Nie mogłem wydobyć z siebie aktu zaufania do siebie w tej sprawie, którą raz już czyniłem, ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują”.

Skończył się wyścig żelaza i krwi, a nadszedł czas wyścigu pracy, pracy od podstaw.

Państwo odzyskało niepodległość. Piłsudski — tak, jak walczył o jej zdobycie, tak teraz rozwinął całe swe siły w tym celu, aby tę niepodległość utrzymać i utrwalić. Wiedział dobrze, że ten cel osiągnie tylko przez wszechstronny rozwój gospodarczy państwa. Bo dziś tylko to państwo może być niezależne politycznie, które jest niezależne gospodarczo, tylko to, które będzie miało dobrze zorganizowaną siłę zbrojną, które będzie miało rozwinięty handel i przemysł. Dziś dla Polski jest to zagadnieniem niesłychanie doniosłym, zagadnieniem dalszego Jej istnienia.

„Być czy nie być”?

„Być — to znaczy podnieść Polskę, uniezależnić, uczynić potężną ekonomicznie. Zrozumiał to doskonale Piłsudski. Zrozumiał, że niedość było czynem zbrojnym powołać Polskę do życia, ale, że trzeba teraz pracować wytrwale, wziąć się do „pracy od podstaw”.

Rezultaty Jego pracy we wszystkich dziedzinach życia państwowego są niesłychanie doniosłe. Ostateczna stabilizacja waluty, zrównoważenie budżetu, niebywały wzrost naszej wydajności gospodarczej, stworzenie własnego portu w Gdyni i floty handlowej, podniesienie szkolnictwa i usprawnienie administracji państwowej, podniesienie międzynarodowego znaczenia Polski, przeprowadzenie szeregu bardzo ważnych reform społecznych i ustrojowych.

Największy wysiłek włożył Piłsudski w pracę nad reformą ustawy konstytucyjnej, nad podniesieniem autorytetu rządu i uzdrowieniem naszego życia parlamentarnego.

Ale nie na tem koniec: wszystkie dodatnie posunięcia rządu — to wpływ Jego dążeń, Jego myśli twórczej, Jego idei.

Zawarliśmy niedawno pakt nieagresji z Niemcami i z Moskwą. Każdy przyzna, że fakt to niesłychanie doniosły.

A posłuchajmy, co mówi min. spraw zagr. p. Beck: „Jestem przekonany, że myśl polityczna marsz. Piłsudskiego, wyrażona w polskiej polityce zagranicznej, stwarza najrealniejsze i twórcze elementy pokoju”.

Na każdym polu widać olbrzymi postęp i rozwój; państwo krzepnie i rozrasta się. Dziś pojęcie służby ojczyźnie winno być krzewione wśród młodzieży, wśród młodego pokolenia, wyrosłego w świetle wolności narodu.

I teraz jest chyba zbyt częste pytanie: „Czem jest Piłsudski dla młodzieży”?

Odpowiedzą nam na to nasze serca.

Bo nietylko trzeba Go uwielbiać za Jego genjusz, za wielkie czyny, ale i kochać tak gorąco, ufnie, za Jego poświęcenie bez granic, za to, co uczynił dla naszej ojczyzny, pracując dla Niej ze wszystkich sił swoich. Tak, jak ukochali Go jego młodzi żołnierze, jak w imię Jego ideologii oddawali życie, tak i my, młodzież, musimy Go dziś ukochać.

Wzorujmy się na Nim w naszym życiu. Niech będzie ono całe służbą Ojczyźnie, ale służbą nie dla nagród, ale dla idei. Ten człowiek, zawsze młodych rozumiejący i kochający, wiecznie młody duchem, położył w nas wielkie nadzieje, a my tego zaufania zawieść nie możemy!

Przed nami, młodem pokoleniem, wchodzącym w życie, stało to zagadnienie pracy. „Budujmy nową, nową od podstaw Polskę”! Pracujmy w tym kierunku ze wszystkich sił swoich, każdy według swej możliwości.

„A jako kto może, niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże” — jak wołał nasz wielki poeta. Każdy na swem stanowisku, czyto kierowniczem, czy wykonawczym, wszyscy — na założonych,

trwałych fundamentach — wznosmy silne, zdolne odeprzeć wszystkie burze i nawałnice — ściany gmachu państwowego. Budujmy Polskę!!!

Dziś potrzebna jest naszej Ojczyźnie mrówcza, codzienna, powszednia praca — jednych, twórcza zaś — drugich. Przed każdym i każdą z nas, młodzieży, stoi dziś jakieś zadanie do spełnienia. Nikomu z nas nie wolno się przed niem cofnąć, nikomu się zawahać; musimy pracować wciąż, bez przerwy, bez chwili odpoczynku, poświęcając dla tego wielkiego celu wszystko inne.

Bądźmy godni imienia Polaków; wznosmy naszego białego orła w górę, coraz wyżej i wyżej...

Ceńmy to, co zdobyli dla nas nasi poprzednicy — Wolność! A w pracy naszej miejmy wiecznie przed oczyma jedną Postać. Ona będzie nam świecić przykładem, Ona wskaże, gdzie dobro kraju, Ona go kochać do ostatniego tchnienia nauczy!

* * *

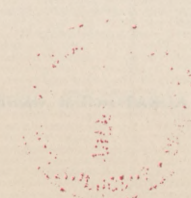
...Orzeł buja wspaniałemi kręgi. A jako dawniej musiała mu być co pokolenie złożona danina z krwi młodej — tak dzisiaj nadszedł on dzień, gdy złożona mu ma być danina pracy.

I znowu — jak niegdyś — podniósł się on Mąż i głosem ogromnym zawołał...

Tedy wsłuchajmy się w głos ów, a idźmy za nim, albowiem wyjawiał nam tajemnicę, iż orzeł pracy żąda...

Krąży orzeł wspaniałemi kręgi nad Ojczyzną naszą, a radosnego lotu jego metę — któż ośmieliłby się wyznaczać?!

HALINA KRZYWICKA
ucz. kl. VIII gimn. SS. Urszulanek
w Lublinie.



trwałych fundamentach — wiodący stas, zdolny odprzeć wiatry
burze i nawałnice — silny gnacha przerwonego. Budujmy Polskę!!!

Dzień potrzebny jest naszej Ojczyźnie młótcy, codzienna, po-
wiedziala pracy — jednomyślnie, twórcza zaś — drugich. Przed każdym
i każdą z nas, młodzieży, stoi dziś jasne zadanie do spełnienia.
Nikomus z nas nie wolno się przed niemiem wahać, nikomu się nie
wahać, musimy pracować wiary, bez przerwy, bez chwili odpu-
czynku, poświęcając dla tego wielkiego celu wszystkie siły.

Będziemy godni imienia Polskiej wzniosłej naszego historycznego
wła w górę, coraz wyżej i wyżej.

Całamy to, co zdobyliście dla nas w poprzednicy — Wolności!
A w pracy naszej miłej wiodącej przez oczyma jedną Polskę.
Ona będzie nam świecić przykładać. Ona wahać, gdzie dobry
kraj, Ona go kochać do ostatniego oddechu dawać!

...Orodzaj wspaniałej kręgi. A jako dawniej chciała ma
być co pokoleń, złożona danina z krwi młodej — tak dzisiaj
władza ma dzieci, gdy złożona ma być danina pracy.

I znów — jak niegdyś — podniósł się on Mąż i głosem
ogromnym zawołał...

Tedy wsluchajmy się w głos ten, a idźmy za nim, zbrojeni
wypaść nam tajemnicę, iż orodzaj pracy jest...

Kiedy orodzaj wspaniałej kręgi nasz Ojczyźnie naszą, a radoznego
lata jego mać — ktoś obawiałby się wspaniałej?

WYDAWCA
KURATORZ OKRĘGU SZKOLNEGO
LUBELSKIEGO

30

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313592



000-313592-00-0

DRUKARNIA PAŃSTWOWA W LUBLINIE